O metodach dyskutowania o filmie

Autorka: Marta Konarzewska

To, co najistotniejsze znajduje się na krok przed metodą[1]. Czym jest metoda? Według definicji to sposób postępowania nauczyciela z uczniami umożliwiający realizację celów kształcenia. Zanim jednak zaczniemy „postępować" z kimkolwiek, nawiązujemy relację. Na krok przed metodą jest więc relacja i postawa. Odwołując się do filozofii Emanuela Levinasa postawę, na której wypracowaniu i kontynuowaniu podczas realizacji konkretnej metody kształcenia mi zależy, określam mianem postawy dialogu. U Levinasa dialog z Innym jako Drugim (a nie obcym) ma wymiar przede wszystkim etyczny. Warto jednak pamiętać o jego praktycznej mocy. Dialog (dia-logos), podobnie jak polilog (poli-logos) mieści w sobie sprzeczność, a więc spór, lecz także wymianę, dawanie, branie, rozumienie.
W poniższym tekście odwołam się do metody, która bazuje właśnie na polilogu, czyli takiej sytuacji rozmowy, w której bierze udział więcej głosów niż dwa, i w której każdy z tych głosów musimy wziąć pod uwagę i uszanować. Pamiętajmy, że podczas dyskusji każdy jest Innym, nie obcym.

W obliczu współczesnej różnorodności metod dyskusja może wydawać się stara, zużyta, mało twórcza. Nie musi tak być. Film, jako sztuka popularna, od zawsze wystawiony był na masowy odbiór, masową fascynację, masową krytykę, na poli-logos. Filmy ogląda się wspólnie i wspólnie komentuje. Niejednokrotnie nie zdając sobie z tego sprawy uzupełniamy wygłaszane przez aktorów dialogi, rozmawiamy z bohaterami, wyrażamy głośno i natychmiast wyzwolone fabułą emocje. Dialogujemy. Ze sobą nawzajem i z filmem. Gdy wychodzimy z kina znów rozmawiamy – o tym, co właśnie widzieliśmy, o skojarzeniach, jakie nasunęły obrazy, o innych filmach. Dyskusja po projekcji jest więc rozwiązaniem bardzo naturalnym. Oczywiste, że nie możemy sobie tu pozwolić na całkowitą spontaniczność, jak w kinie. Taka dyskusja niewiele by wniosła. Są jednak sposoby, by wrażenie spontaniczności, a wraz z nią poczucie naturalności i chęć aktywnego udziału w lekcji, u młodzieży osiągnąć. Na początek spróbujmy ograniczyć uciszanie gadających. Zamiast tego wsłuchajmy się w płynące z sali komentarze. Znamy film, który wyświetlamy, nie musimy się skupiać na akcji. Skupmy więc naszą uwagę na reakcji. Podsłuchajmy, co i jak młodzi widzowie komentują, co dopowiadają, co ich interesuje, bulwersuje, co bawi, co zachwyca. Zanotujmy to i wykorzystajmy. Zagrajmy tym w dyskusji, lub wręcz ją od tego zacznijmy.

[1] Patrz: Marta Konarzewska, *Strach przed filmem*

Komentarze oczywiście nie zawsze są trafne, mogą nam się wydawać bezwartościowe, banalne, proszą się, by je zbagatelizować lub wręcz dać za nie karę. Dzieje się tak szczególnie wtedy, kiedy uczniowie wyśmiewają lub drwią z wielkich, podniosłych scen. Nagromadzenie takiej reakcji pamiętam z kinowej projekcji filmu „Katyń". Pamiętam też desperackie uciszanie, rzucane twardym szeptem groźby, karcący ton i bezradny wzrok niektórych nauczycielek (ja sama nie miałam wtedy klasy pod opieką), ich wstyd i gniew. Nie dziwię się im. Kiedy zabieramy klasę do kina, jesteśmy odpowiedzialni za jej zachowanie. Wstydzimy się więc. W szkolnej sali mamy komfort kameralności. Zamiast reprymendy możemy więc zadać pytanie. Najprostsze brzmi oczywiście „z czego się śmiejesz?", „co w danej scenie tak cię rozśmieszyło"? Tak zaczepiony uczeń lub uczennica najpewniej odpowie: „ z niczego" , „nie pamiętam", „nic", albo „nie wiem". Odpowie tak dlatego, że mu/jej głupio, że nie chce konfrontacji z nauczycielem, że ma świadomość, że takie pytanie to tylko wstęp do reprymendy. Dlatego należy pamiętać, że tu nie chodzi o zbudowanie takiej sytuacji, o taktykę podjazdu. Chodzi o zbudowanie sytuacji dialogu, takiej, w której nas powód śmiechu, ironii, czy drwiny naprawdę interesuje, bo chcemy z niego skorzystać. Dopytujmy więc. Może zobaczymy na przykład, że sprawa katyńska śmieszy, ponieważ jest dla młodzieży pustym hasłem, a śmiech będzie tu obroną przed ciężarem niezrozumiałej tradycji i niepoddanej refleksji polityki historycznej. Być może śmiech będzie tu oznaczał, że koturnowy styl Wajdy jest według młodych dzisiaj nieco anachroniczny. W pierwszym przypadku dyskusja pójdzie w stronę filmowych (kulturowych) narracji historii, w drugim – w stronę sposobów kadrowania czy montażu. Spontaniczny będzie jedynie początek. Jednak, co bardzo ważne, uczeń/uczennica będzie mieć poczucie, że powiedział/powiedziała coś ważnego. Coś, co zapoczątkowało ważny temat. Śmiech to jedynie przykład. Warto wykorzystywać komentarze, które same w sobie nie są wartościowe, ale mogą prowadzić do wartościowych wniosków. Jeżeli chcemy wykorzystać uwagi uczniowskie w dyskusji, musimy zacząć traktować je serio, nawet jeśli one same w sobie serio nie są.

Jak przygotować się do spontanicznej lekcji z filmem? Nawet jeśli znamy fabułę, dobrze jest obejrzeć film jeszcze raz, bardzo uważnie, tym razem z jeszcze jednej, obcej nam perspektywy – oczami młodzieży. To pozwoli przewidzieć niektóre reakcje, treść komentarzy, przewidzieć kierunki, w jakie pójdzie za ich sprawą dyskusja, przygotować się na to, jak nimi zagrać.
Jako przykład niech posłuży *Wszystko może się przytrafić* Marcela Łozińskiego. Na dokument składa się seria rozmów chłopca ze starszymi ludźmi spotkanymi w parku. Obraz nakręcony jest lekko, ma nieskomplikowaną kompozycję i montaż, ale te sceny pomiędzy – jazda na hulajnodze, zbliżenia na liście, wiewiórki, rama w postaci długiego ujęcia na pawia etc., osuwają film w niezbyt

dziś modny symbolizm i mogą się wydać współczesnym młodym widzom przydługie. Ocierają się bowiem o coś, co jest największym ich wrogiem – rozwlekły patos. Co z tym zrobić? Możemy to pominąć, powiedzieć: „dość głupich komentarzy, porozmawiajmy o czymś konstruktywnym", a możemy ich rzucić na głębszą wodę i potraktować krytyczną uwagę jako punkt wyjścia. Zapytać: „a po co ten paw? Dlaczego akurat paw?", albo: „jak ty byś zakończyła taki film?, uważasz, ze paw jest śmieszny? – w porządku. Dlaczego?". „Co można by zrobić, żeby nie psuć filmu nieudanym (jak powiedziałaś) motywem?". „Zastanówmy się, o czym w ogóle film jest, jakie tu są najważniejsze kwestie, musimy to wiedzieć, żeby skonstruować im jakąś ramę, prawda?".

Z doświadczenia wiem, że tak zaczepiony uczeń, gdy znajdzie się w centrum uwagi, zrobi wszystko, żeby nie wypaść źle. Gdy poczuje się doceniony za komentarz, na pewno go ponowi. Może błaznować, to prawda. Ale jeśli powiemy: „ale nie, nie błaznuj, to naprawdę niegłupie, co wtedy powiedziałeś", zadziała. Jeśli nie tym, to następnym razem. Każdy chce być słuchany i doceniony.

Metoda ma to do siebie, że nie jest uniwersalna. Jedni czują się lepiej w dynamice, inni w harmonii. To, w czym czujemy się swobodniej, zawsze wychodzi nam sprawniej. Metoda wykorzystująca spontaniczne reakcje jest dobra dla nauczycieli i nauczycielek, które lubią działać w szybkich zwrotach akcji, w swobodnych interakcjach, które prowadząc lekcje improwizują nie tracąc kontroli. Osobom, które wolą bardziej zrównoważony, możliwie przewidywalny przebieg zajęć nie będzie się ona podobać. Jeśli nie odpowiada nam metoda spontanicznego początku, możemy poprowadzić dyskusję od razu wyraźnie ukierunkowaną, poprzedzoną ukierunkowanym odbiorem filmu. Wcześniej wybieramy temat, którego film jest ilustracją, uczniowie oglądają wtedy zadaniowo, z nastawieniem problemowym.

Jednym z pomysłów na ciekawe wykorzystanie etiudy Łozińskiego jest pokazanie jej na języku polskim, do rozwinięcia tematu z *Ferdydurke*. Na ile chłopiec jest gombrowiczowsko niewinny, na ile już tkwi w pewnej społecznej formie? Może jednak zadając pytania, z pozoru naiwne, powtarza myślowe schematy – jakie? Na ile jego świadomość jest czysta, na ile już ukształtowana? Na ile dziecko w ogóle jest niewinne. Kiedy powstaje forma? Możemy rozdać karty pracy z miejscem na notatki (np. pytania naiwne / pytania schematyczne). Zatrzymujemy film, kiedy uczniowie poproszą. Potem dyskutujemy w oparciu o notatki. Ta metoda jest dobrym sposobem na aktywne oglądanie filmu. Przykuwa uwagę grupy na całej jego długości. Dzięki temu skupią się, podejdą zadaniowo, nauczą się krytycznego odbioru. Czasem możemy pozwolić sobie na dodatek spontaniczny i poprosić o zanotowanie także sceny, obrazu, detalu, który z różnych przyczyn zafascynował. Przykładem niech będą teczki z *Urzędu* Krzysztofa Kieślowskiego i powtarzające

się w tle zdanie: „co pani robiła na przestrzeni całego życia?”. Ta scena ma w sobie przerażający absurd, o którym chciałoby się z uczennicami i uczniami porozmawiać.

Metoda dyskusji nie jest oczywiście jedyną, którą wzbogaca postawa dialogu. Nie jest też metodą odosobnioną. Pojawia się najczęściej w towarzystwie innych. Doskonałym preludium rozmowy jest na przykład burza mózgów, podczas której wyłaniamy wiodące problemy. To pomaga w ukierunkowaniu dyskusji, angażując jednocześnie w jej inicjację całą klasę. Wspaniałym zwieńczeniem serii dyskusji jest projekt. Po wyświetleniu i przedyskutowaniu serii filmów, zainspirowani możemy nakręcić coś własnego. Inspiracje intelektualne czerpane z owocnych dyskusji na pewno okażą się przydatne na etapie zarówno planowania, poszukiwania jak opracowywania projektu.